ŁAD BOŻY

TYGODNIK dla RODZIN KATOLICKICH

Rok 7 — Nr 13 (275) Włocławek, 15—21 kwiecień 1951 r. Cena 60 groszy



SPOWIEDŹ rys. M. Barberis

NA GÓRZE BŁOGOSŁAWIEŃSTW

Poprzez tysiączne tłumy płynie radosne Alleluja. „Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie". I jak ongiś na górze, ponad ich głowami rozbrzmiewa wzniosła nauka: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie". „Błogosławieni cisi,



albowiem oni posiądą ziemię". „Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni". „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni". „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią". „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą". „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi nazwani będą". „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie". „A przeto powiadam wam, że jeśli sprawiedliwość wasza nie będzie większa niż uczonych i faryzeuszów, z pewnością nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego". „Jeśli zatem przyniesiesz ofiarę swą do ołtarza, a tam przypomnisz sobie, że brat ma coś przeciwko tobie, zostaw tam przed ołtarzem ofiarę swą a idź, pojednaj się wpierw z bratem swoim, a wtedy wróciwszy się, złóż ofiarę swoją". „A ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjaciół waszych, czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą i módlcie się za tych, którzy was prześladują i potwarzają". „Strzeżcie się, abyście sprawiedliwości waszej nie spełniali przed ludźmi, aby was widziano: kiedy zaś ty dajesz jałmużnę, niechaj nie wie twa lewica". „Jeżeli ludziom nie odpuścicie, to i Ojciec wasz nie odpuści wam grzechów waszych". „Szukajcie przeto na pierwszym miejscu królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane". „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni". „Proście, a będzie wam dano: szukajcie, a znajdziecie: kołaczcie, a będzie wam otworzono". „Czyńcież drugim to wszystko, co chcecie, żeby wam ludzie czynili".

Ruszają zasłuchane tłumy i idą. A głos on nadziemski, jak ongiś po drogach Palestyny powtarza: „Nie każdy, kto mi mówi: Panie, Panie. wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale ten, kto spełnia wolę Ojca mego i wytrwa do końca". „Nie bójcie się tych, co zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą". „Jeśli kto chce iść za mną, niechaj zaprze samego siebie i niech weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie. Kto bowiem zechce ocalić swe życie, straci je, a kto je straci przez miłość moją, odzyska je". Tutaj głos Jezusa nabiera dźwięku głębszego. „Zaprawdę, powiadam wam, cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebie. Jeśliby dwaj spośród was na ziemi byli zgodni ze sobą, a o cokolwiek by chodziło, jeśli by o to prosili, da im to Ojciec mój, który jest w niebiesiech. Gdzie bowiem dwaj lub trzej zbierają się w Imię moje, tam i ja jestem pośród nich". I zapytują tłumy: „Panie, ile razy brat mój może zgrzeszyć przeciwko mnie, a mam mu odpuścić? Czy aż siedemkroć?" A Jezus rzecze: „Nie mówię: aż siedemkroć, ale aż, po siedemdziesiąt siedemkroć". Zwracając się zaś do dzieci, mówi: „Dopuśćcie dziatkom przychodzić do mnie. Jeśli się nie staniecie jako dziatki, napewno nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżon, a kto się uniża, będzie wywyższon: i będą pierwsi ostatnimi, a ostatni pierwszymi". „A przeto czuwajcie, bo nie wiecie dnia ni godziny". „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie wpadli w pokusę. Duch wprawdzie jest ochoczy, ale ciało mdłe". „Czuwajcie i módlcie się". Do całej ludzkości zwraca się Boże wołanie: „Jam jest zmartwychwstanie i życie. — Kto wierzy we mnie, nawet gdyby umarł, ożyje: a każdy, kto żyje i wierzy we mnie, napewno nie umrze na wieki". I całe niebo płonie tym Słowem, które było na początku i będzie aż do końca: a przed stworzeniami, które zdążają ku tej promiennej tajemnicy, otworzą się widnokręgi rozjaśnione śnieżnym blaskiem piór, roztrzepotane szumem anielskich skrzydeł, roześmiane radosnym uśmiechem aniołów. Są to anioły tych widnokręgów, które ogarniały drogi, znaczone Głosem Jezusa, zapowiedź, obietnica i niezachwiana pewność onych przyszłych radości, onych niezawodnych pociech, onych rajskich rozkoszy nieśmiertelnych. Z miarowym krokiem pochodu ludzkości do Boga miesza się, jak gdyby odgłos słów Jezusowych, śpiew aniołów: „Gloria, gloria, gloria in excelsis Deo, et in terra pax hominibus bonae voluntatis": — PAN Z WAMI.

M. Barberis



Z PIELGRZYMAMI

„Pójdź za mną" — Któż usłyszawszy raz Tego, który przechodząc w pełni swojego wdzięku i nieziemskiego uroku, zwrócił swoje promienne oblicze ku istocie wybranej choć nieświadomej, zgubionej i zamieszanej, zbłąkanej i może niepewnej, nie opuściłby swoich pieleszy, nie wyszedłby poza próg swojej nędzy, nie oderwał by się od swych codziennych zajęć i nie podniósł ducha ponad znój życia pospolitego? — Pierwszą, która Mu towarzyła od domu nazaretańskiego po wszystkich ścieżkach Jego Posłannictwa, była Matka Jego, Najświętsza Dziewica, Maryja pełna łaski, orędowniczka pierwszego cudu. — „Pójdźcie za mną, a uczynię was rybitwami ludzi". Byli to pierwsi uczniowie i towarzysze, wstępujący niepewnym jeszcze krokiem w Jego ślady, które ich wiodły na podbój dusz. Były to pierwsze towarzyszki, nawrócone grzesznice: Magdalena, Samarytanka, cudzołożnica, pobożne niewiasty, które w Jego głębokim spojrzeniu, zapatrzonym w wieczność, dostrzegły niebo. — „Pójdź za mną". Był więc Mateusz i wierni Apostołowie, cierpiący prześladowanie dla prawdy i sprawiedliwości, cechowani tym promiennym znamieniem Jego wyznawców i uczniów, którzy porwani tchnieniem łaski i zapatrzeni w wiekuiste słońce, rzucili wszystko. — „Pójdź za mną". Byli też i tacy, którzy chcieli iść grzebać swoje umarłe, którzy się zamykali na promień łaski Bożej, pragnąc dłużej wylegiwać się w lenistwie, w lekkomyślności, w zbytkach życia, w zastoju ducha i ciała, którzy jednak pobiegli na słowo Jego, obiecujące żywot wieczny. „Tak będą ostatni pierwszymi, a pierwsi — ostatnimi".

Byli wreszcie wydziedziczeni, sterani nieszczęściem, okryci ranami i trądem, którzy go zrozumieli i za Nim poszli: byli ślepi, którzy Go zobaczyli: byli głusi, którzy Go usłyszeli: byli chromi, którzy za Nim podążyli radosnym krokiem: a były ich nieprzeliczone zastępy, które na Jego głos ruszyły w radosnym pochodzie ku wieczystemu szczęściu. Nieprzerwany ten pochód ciągnie się poprzez wszystkie wieki, po wszystkich drogach i gościńcach świata: całe pokolenia zdążają w nim ku świetlanym progom wieczności, gdzie jaśnieje Krzyż, on Boski znak. Pochód on nieprzerwany trwa, a głos, ten potężny głos Jezusa powtarza wciąż swoje wzniosłe wezwanie. Patrz — oto spogląda na ciebie. Słuchaj — oto do ciebie mówi.

Pójdź za Nim — oto wyciąga ku tobie ramiona. On Boski Pielgrzym pośród pielgrzymów: na Jego czole igra nasz wiatr, a Jego szaty pokrywa pył naszych dróg. Oto wstąpił na ścieżki twojego żywota, oto się zwraca, jakby pragnął iść z tobą, oto cię woła: ciebie, który zostajesz w tyle — a nie chcesz pośpieszyć, który upadasz — a powstać nie chcesz, który tęsknisz za szczęściem — a może brniesz po drodze zatracenia. Do ciebie się zwraca i woła: „Pójdź za mną". — Wstań i pójdź za Nim.

M. Barberis.

CO ZNACZY WIERZYĆ

Co to jest wiara w znaczeniu religijnym?

Sobór Watykański orzekł, że wiara jest to cnota nadprzyrodzona, przez którą przy pomocy łaski bożej uznajemy za prawdę, co Bóg objawił, nie dlatego, żeśmy prawde objawioną naturalnym światłem rozumu pojęli lecz dla powagi Boga objawiającego, który nie może się mylić, ani nas w błąd wprowadzić".

A więc co jest przedmiotem wiary religijnej? W co trzeba wierzyć? W nic innego tylko w to co Bóg objawił. Katolik nie ma obowiązku wierzyć wiarą religijną w prywatne objawienie np. w Fatimie, w La Sallette, ale może wierzyć w to i powinien wiarą ludzką, tak jak się powinno wierzyć w inną rzecz kiedy zasługuje na wiarę. Objawienie już się skończyło i katolik nie potrzebuje spodziewać się, że mu Kościół każe wierzyć w nowe prawdy. Credo katolika jest pełne i wykończone, co bowiem Bóg podyktował to nie dopuszcza poprawek.

Dlaczego wierzymy w te prawdy? Bo pochodzą od Boga, który wie wszystko i nie kłamie? Kto nam poświadcza to, że te prawdy pochodzą od Boga? Kościół katolicki.

Jeżeli wierzymy ludziom i ludzkiej powadze, dlaczego nie mamy wierzyć Kościołowi, który swoją nieomylność czerpie z Boskiej siły i powagi.

Czy Kościół jest prawdomówny? Gdyby spróbował nie być, to by go kłamstwo w jednym stuleciu zgubiło.

Czy Kościół zna prawdę? Kościół uczył się prawdy nie tylko od Boga, ale również od wszystkich wieków.

Jaką rolę spełnia w naszej wierze rozum ludzki? Co innego wprawdzie wiedza, a co innego nauka, ale i wiara musi być rozumna. Rozum jest tą władzą duszy, która jest bezpośrednim podmiotem wiary. Rozum bada motywy wiary. Błędnym są przekonania protestantów, którzy wiarę traktowali jako pewną ufność w Bogu, potępione są przez Piusa X zasady modernistów, którzy ograniczali wiarę do dziedziny czysto uczuciowej. Błędny jest tzw fideizm, który mówi, że tylko wiara można poznać Boga. Przecież istnienie Boga i duszy ludzkiej można dowieść przy pomocy samego rozumu, jak to uczynili zresztą wybitni myśliciele starożytności Plato i Arystoteles. Nie słuszne jest odpowiedzieć na pytanie — dlaczego wierzysz? — słowami: bo moja matka wierzyła, moi dziadkowie wierzą i ja wierzę. Uświadomiony katolik powinien powiedzieć, wierzę, bo po długich poszukiwaniach przekonałem się, że to w co wierzę jest prawdziwe, bo Bóg jest moim osobistym odkryciem.

Jaką rolę spełnia wola ludzka w akcie wiary? Prawdy wiary zwłaszcza niektóre nie są tak jasne i proste i rozum nie przyjmuje je z oczywistą koniecznością i dlatego mamy wolność — wola może, chce lub niechce przyjmować te nowe prawdy wiary. Trzeba trochę dobrej woli. Gdyby tak wszystko było oczywiste, wtedy nie potrzebna była by wiara, bo byłaby wiedza. Wtedy nie było by dla człowieka żadnej zasługi za wiarę, bo nie było by żadnego, o ile tak można powiedzieć, ryzyka. „Wierzyć jest aktem rozumu, który jednak wola do tego skłania — powiada św. Tomasz.

Czy łaska jest potrzebna w wierze religijnej? Nie tylko potrzebna, ale konieczna. Wiara jest cnotą nadprzyrodzoną. I na pytanie dlaczego wierzysz, należy odpowiedzieć: wierzę bo mam taką łaskę i taką siłę od Boga. Abym mocniej wierzył muszę częściej powtarzać „Panie przymnóż mi wiary", Panie ratuj niedowiarstwa mego.

Wiara jest koniecznym warunkiem dla ludzi, którzy chcą być w Kościele. W Kluczach Królestwa opisuje Cronin, że pewien bogaty Chińczyk chciał ochrzcić się dlatego tylko, że bardzo przypadł mu do gustu misjonarz O. Franciszek. Chciał mu się poprostu odwdzięczyć za jego dobre serce. I był pewien, że misjonarz go przyjmie i udzieli chrztu. Wtedy o. Franciszek, choć wiedział, że w razie ochrzczenia tego znanego i wpływowego człowieka łatwiej dotarł do tysiąca innych Chińczyków, odmówił chrztu i nie przyjął go do Kościoła. A odmówił, bo Chińczyk nie wierzył. Bez wiary bowiem nie podobna podobać się Bogu — naucza św. Paweł. Sam zaś Chrystus wyrzekł te mocne słowa: „Kto uwierzy i ochrzci się zbawion będzie, a kto nie uwierzy będzie potępion".

(Ks. F. F.)

OKAZJA RAZ NA 500 LAT

(Korespondencja z Krakowa)

Dziwne są i jakże godne największego współczucia dzieje Polaka, a jednocześnie najgenialniejszego artysty, jakiego zna historia sztuki. Zaproszony do Norymbergi w celu wykonania prac, później z zazdrości fałszywie oskarżony i wtrącony do więzienia, przy czym został nieludzko zasądzony na wypalenie policzek wskutek czego oślepł. W tym też mieście sromotnie prześladowany zakończył życie, mając lat 95. Na powrót do Polski mu nie pozwolono, choć tego bardzo gorąco pragnął. A przecież nie gdzie indziej, jeno w tym rodzinnym kraju nad Wisłą, u stóp Wawelu, istniały warunki, w których rozwinął się i zabłysnął niepospolity talent **Wita Stwosza.** Tutaj w Krakowie umożliwiono artyście wzniesienie się na szczyty sztuki, przez zamówienie u niego ołtarza do krakowskiej świątyni. A po wykonaniu tegoż, zwolniono go od podatków do końca życia, za „cnotę i sztukę", jak czytamy w miejskich księgach z tego czasu.

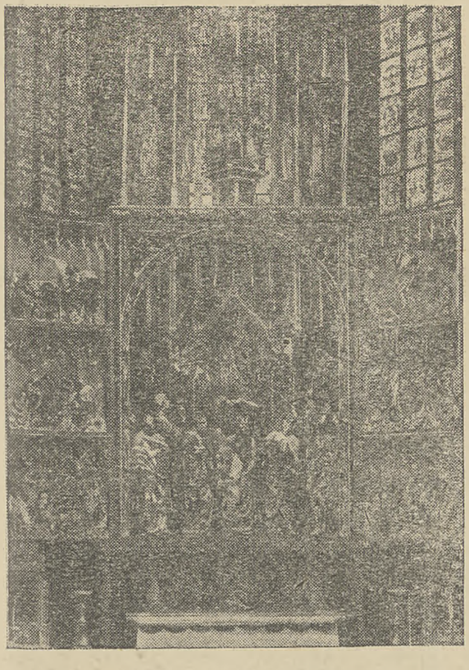
Nie było wtedy poczt ani kolei. Rozmaitymi sposobami musiał się arcymistrz dowiadywać o materiały, różnymi drogami do nich docierać, wyszukiwać i jeździć po nie. Tak samo było z rozmaitymi barwnikami, które Stwosz otrzymywał od współczesnych mu lekarzy, którzy w tym czasie byli bardzo bliscy artystom. Takie panowały wówczas stosunki i zwyczaje, więc inaczej być nie mogło.

Nie wiemy jaki warsztat posiadał ten mistrz nad mistrze, ale domyślać się można, że urządzenie jego i oświetlenie, nie mogło dorównywać pracowniom dzisiejszych artystów rzeźbiarzy.

O narzędziach, którymi się teraz rzemiosła i artyści posługują, nie mógł nawet marzyć ówczesny twórca. Prócz tego narzędzi było wtedy bardzo mało, a te którymi pracował, wykonywał po części sam, lub kazał robić według własnych pomysłów. Pędzle do kleju, były pewno z kory lipowej, a do farb z wiewiórczych ogonków. Klej wyrabiał sobie rzemiślnik-artysta sam ze świeżych skórek króliczych i takim też był cały ołtarz pociągnięty (zapuszczony), przed rozpoczęciem polichromii. Kreda użyta do tego celu, także była zmieszana z króliczym klejem. Warstwa stwoszowskiej polichromii nie była grubsza niż przeciętny papier pakunkowy. Natomiast złoto było grubsze od teraźniejszego, które kupuje się w postaci cieniutkich bibułek, mających za opakowanie odpowiednie książeczki. Farby właściwych kolorów, po wyschnięciu i wygładzeniu, były nakładane jedna na drugą, przez co artysta uzyskiwał jeden wspólny kolor, wydobywający się pod wpływem promieni słonecznych. Najlepiej to można zaobserwować na żyłach nóg i rąk.



Hejnał z wieży Mariackiej w Krakowie



Ołtarz Wita Stwosza w kościele Najśw. Maryi Panny w Krakowie

Użycie przez Stwosza srebra, wzbogaciło kolorystycznie jego dzieło Ołtarz Mariacki. Wspaniałą gamę barw, olśniewającą oczy, zmieniły wieki i warunki atmosferyczne w kościele.

Arcydzieło Wita Stwosza, jest najlepszym przykładem jak ówczesne rzemiosła stały wysoko. Sztuka rzemieślnicza, nie była nigdy przed tym na takiej wyżynie, ani też opanowanie rękodzieła nie zostało doścignione z naszymi czasami włącznie.

Ołtarz Mariacki kosztował 2808 Florenów, co równało się jednorocznemu budżetowi (wydatkom na administrację) miasta Krakowa. Na ołtarz złożyły się składki mieszczan i ludu. Pierwszą znaczniejszą ofiarę złożył w 147? roku niejaki Maciej Opoczko, a w 3 lata później drugą ofiarodawczynią była Dorota Świeczniczka.

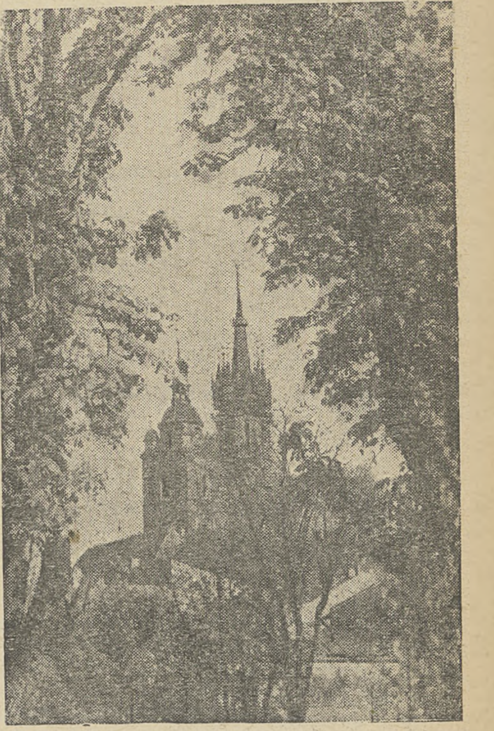
Wykonanie ołtarza rozpoczął Wit Stwosz 5 maja 1477, a ukończył 1489 r. Był on w tym czasie starszym cechu, którą to godność piastował przez 5 lat.

Największe postacie 2 metry 80 centymetrów wysokości, są w scenie zaśnięcia Matki Boskiej. Stwosz wykonywał je przeważnie z jednego kawałka drewna, za wyjątkiem fałdu sukni świętego Jana. Niektóre rzeźby aniołów o fantazyjnie wprost rozwiniętych kształtach, wynikły prawdopodobnie z pni o bardzo dużej średnicy, które artysta posiadał.

Trud genialnego mistrza i jego współpracowników trwający 12 lat, zadziwia i urzeka widzów swą wspaniałością oraz nie spotykanym kunsztem. Można to arcydzieło ujrzeć dziś i rozkoszować się nim w pełni, po pieczołowicie dokonanym odsłonięciu dawnego jego wyglądu.

Obecne odnawianie ołtarza dłuta Wita Stwosza, jest prawdopodobnie piąte z rzędu i miało zupełnie inny charakter, niż wszystkie poprzednie. Rozpoczęte w 1946 r. zaraz po przywiezieniu arcydzieła z niewoli hitlerowskiej, która miała miejsce w podziemiach zamku w Norymberdze, ukończone zostało w grudniu 1949 roku. W mieście tym dziwnym zbiegiem okoliczności więziony był kilka wieków temu jego twórca Wit Stwosz.

Odnawianie poprzedziły liczne konferencje i debaty różnych specjalistów i artystów z naukowcami z wielu dziedzin, a wszystko po to, aby ołtarzowi zapewnić dalszą długowieczność. Zapadła więc decyzja, żeby arcydziełu Wita Stwosza przywrócić dawną szatę, blask i urok. W tym celu trzeba było dokonać usunięcia nagromadzonego przez wiele lat kurzu, brudu i kopcia



Wieże Kościoła Mariackiego

świecowego i we wcześniejszych odnawianiach nakładanych farb i pozłótek, czego dokonano sposobami: chemicznym i mechanicznym. Tak mozolnie odczyszczono miliony centymetrów kwadrat. rzeźb. Wiele pracy i trudu pochłonęło badanie, jak daleko posunął swą niszczycielską robotę owad Kołatek, a następnie przystąpiono do nowoczesnej operacji, czyli do robienia zastrzyków. Wstrzykiwano w malutkie dziureczki wywiercone przez owada płyn, składający się z żywicy rozpuszczonej w spirytusie z domieszką arszeniku, którym wypełniono otworki i kanaliki. Dzięki tym zastrzykom, nieżywiczne drewno lipowe uczyniono żywicznym i co najważniejsza, zamknięto dostęp robactwu do drewna, z jakiego są wykonane rzeźby stwoszowskie. Równocześnie procesem tym, została wzmocniona tkanka nadwątlona materiału.



Zaśnięcie Najśw. Maryi Panny w gronie Apostołów

Zniszczenia dokonane przez Kołatka, uwidocznione są w znakomicie zrobionym małym tryptyku (takim samym ołtarzu trzyskrzydłowym tylko w pewnej skali wyk onanym), na którym umiejętnie pokazno również konserwację arcydzieła dawniejsze i obecną. Części konstrukcji drewnianej ołtarza pomalowano warstwą minii, chroniąca znakomicie materiał drzewny przed ponownym zaatakowaniem insektów.

Praca konserwatorska trwała 4 lata. Zajętych było przy niej 33 osoby, a to: stolarze, pozłotnicy, malarze, rzeźbiarze studenci Akademii Sztuk Pięknych, konserwatorzy i pracownicy fizyczni. Pracowali oni razem 64,820 godzin. Umieszczone są też ich nazwiska na osobnej tablicy. Są już w listach płac, znajdują się z kolei w kronikach i tym samym przejdą do historii. Nielada zaszczyt spotkał tych ludzi, wielu z nas może im tego zazdrościć. W tej ilości czasu zużytego na konserwacje, są tylko zestawione godziny robocze ujęte listami płacy, natomiast nie są wliczone tysiące godzin kierownika konserwacji profesora M. Słoneckiego.

Pracownicy konserwatorscy byli wprawiani w podziw i nietajony zachwyt dla wielkości pracy twórczej W. Stwosza, jego umiejętności, sumienności, precyzji, rzetelności i doskonałości. Olśnieni byli tym co napotykali przy doprowadzaniu dzieła do pierwotnej jego świetności. To co przeżywali ci pracownicy, mogą się tym napawać teraz przy oglądaniu, zwiedzający wystawę Ołtarza Mariackiego. Przez wystawę tegoż można się z bliska przyjrzeć wszystkim szczegółom uzbrojenia żołnierzy w scenie pojmania Chrystusa Pana, w którym każdy nit subtelnie został w drewnie opracowany, a tło obrazu, wypełnione roślinnością. Pejzaż sceny ukrzyżowania Pana Jezusa zdobi drzewostan i fragment architektury. W pokłonie Trzech Króli podziwiać trzeba ubiory i uprząż, która łudząco przypomina rzemień, a jest z drewna. Ciekawe naczynia w hołdzie Trzech Króli oraz sprzęt domowy oglądamy w scenie Zwiastowania Najświętszej Marii Panny. W zmartwychwstaniu Pańskim, będącym zapowiedzią naszego powstania z grobu, zainteresują ubiory żołnierzy, uzbrojonych w łuki, topory itp. W ogóle w akcjach pełnych życia i ruchu, modystki, krawcy, szewcy, rusznikarze i fryzjerzy znajdą wiele ciekawych wzorów. A czy nie zachwycają widza różnego rodzaju zwierzęta? Weźmy dla przykładu owieczki skubiące trawę, wspinające się po górach w przedstawieniu Bożego Narodzenia, a także w rzeźbie Joachima i Anny oraz pejzaże tych obrazów. A koszyczek w którym leży nowonarodzone dziecię każdy myśli, że z wikliny upleciony, a to rzeźba lipowa. Tą drobiazgową i najprecyzyjniejszą robotę arcymistrza, ma się dziś przed oczyma. Po zamknięciu wystawy, znikną te wszystkie prawdziwe cacka sztuki rzeźbiarskiej i malarskiej, z których tutaj znikomą ilość przytoczono. Bo można by tomy pisać o wspaniałych realistycznych pozach dziesiątek figur, które staną sie mało, lub wcale niewidoczne, gdy znajdą się na wysokości swego przeznaczenia. Skoro ołtarz zostanie umieszczony w świątyni Mariackiej i ustawiony na swoim miejscu, czarujące, arcypiękne prace mistrzowsko oddane, stają się dla widza niedostrzegalne.

Pamiątką z tego zwiedzania jest duży album 30 x 40 cm. z 40-ma kolorowymi i 166 zdjęciami drukowanymi w Krakowie.

Proszę zapamiętać jedyną sposobność w zamku królewskim na Wawelu, gdzie wystawiono na widok publiczny Ołtarz Mariacki, dzieło artysty Polaka WITA STWOSZA.

Marian Padechowicz.

Cała przeszłość — i cała przyszłość — w nas być powinna. Ojczyzna — to samo życie. Jak krew bije w tętnach, jak serce w piersiach uderza, jak myśl w mózgu przepływa, tak w nas żyje Ojczyzna.

Stefan Żeromski

Śp. KS. JUBILAT

Franciszek Nowak

Dnia 10 lutego br. o godz. 1-szej po północy przestało bić kapłańskie serce śp. Ks. Jubilata Franciszka Nowaka, emeryta chockiego. Odszedł z tego świata niespodziewanie. Jeszcze rano odprawiał Mszę św.; jeszcze wieczorem był w odwiedzinach umiejscowego gwardiana, a w parę godzin potem rozstał się z tym światem, zaopatrzony Olejami Św. Odszedł do Pana Zastępów po zapłatę za krzyż i trud życia codziennego. Najwięcej zawsze modlił się do Boga o to, ażeby nie być ciężarem dla nikogo. I tę niezwykłą łaskę wyprosił sobie. Wprawdzie ubył kapłan i to w czasie, kiedy Kościół najwięcej potrzebuje, ale za to przybył jeden więcej wzór do naśladowania.

Śp. Ks. Jubilat Franciszek Nowak ujrzał światło dzienne w Ruminie pow. Konińskiego dnia 15 września 1866 roku. Nauki średnie pobierał w gimnazjum kaliskim, a do Seminarium Duchownego uczęszczał we Włocławku. Tutaj też dnia 7 grudnia 1890 roku otrzymał święcenia kapłańskie z rąk wielkiej pamięci, ks. Biskupa Bereśniewicza. Wikariuszem był tylko w Godzieszach. Następne zaś jego placówki to: Nieszawa, Małyń pod Łodzią i Iwanowice, gdzie pełni obowiązki administratora. W Wieluniu był rektorem kościoła popijarskiego. Pierwsze probostwo przypadło mu w Kucharach Kościelnych. Następne w Kociszewie w Piotrkowskim, Goliszewie, Blazanowie, Choczu i Mąkoszynie. W roku 1934 przeszedł na emeryturę i osiadł na stałe w Choczu.

Choć był emerytem, po ludzku sądząc człowiekiem wykończonym, dogorywającą pochodnią, bezużytecznością chodzącą, to jednak pracy duszpasterskiej niezaniedbywał. Do ostatniej chwili pomagał miejscowym proboszczom w konfesjonale, a jak było potrzeba to i na ambonie. Jednej Mszy św. nie opuścił. Nawet za czasów okupacji, za specjalnym zezwoleniem swoich Władz, odprawiał w pokoju. To też nic dziwnego, że jego pogrzeb, który miał miejsce 13 marca br., zgromadził prawie wszystkich księży z dekanatu, sąsiadów z archidiecezji gnieźnieńskiej i dawnych parafian nietylko z Chocza i Blizanowa, ale z całej okolicy. Przyjechał też z Włocławka J. E. Ks. Biskup Franciszek Korszyński, który odprawiał sam w asyście duchowieństwa Mszę św., kondukt żałobny, eksportował na cmentarz zwłoki i jeszcze na cmentarzu przemawiał.

Oprócz Ks. Biskupa w kościele skreślił biografię nieboszczyka niżej podpisany, a od ciemnej, sklepionej świeżo mogiły podziękował Arcypasterzowi za trud i przywiązanie ojcowskie do podwładnych sobie kapłanów ks. Mgr Józef Będkowski, dziekan stawiszyński.

Ks. Mgr A. Dobrucki

FRANCUSKI KONGRES EUCHARYSTYCZNY

Tegoroczny francuski narodowy Kongres Eucharystyczny odbędzie się w mieście Lille w dniach od 4 do 9 lipca. Głównym tematem obrad Kongresu będą zagadnienia związane z obroną dzieci i młodzieży przed niemoralnością i pornografią.

Dzieje Chrystusa

Są tematy nigdy nie starzejące się, wiecznie żywe. Takim jest historia powstania Kościoła i dzieje jego Założyciela. W czasach współczesnych kwestią tą zajmują się nie tylko teologowie i egzegeci, ale również historycy i literaci.

Ukazała się ostatnio książka francuskiego pisarza Daniela Ropsa — tłumaczona na język polski, staraniem wydawnictwa „Pax" świeżo wypuszczona z druku, pt. „Dzieje Chrystusa". Autor literat i historyk w jednej osobie wiedzie nas wprawdzie starymi szlakami, — ale pokazuje nam to co znane — z nowego naukowego stanowiska. Uzbrojony w najnowocześniejszą broń naukową nie pomija żadnej sprawy, która może się choć w najmniejszej części przyczynić do oświetlenia danego tematu. Woli zrezygnować z utartych szlaków, wygodnych ścieżek, ze scen, czy powiedzeń efektownych.

Autor książki „Dzieje Chrystusa" pisze m. in. o tak zw. piątej ewangelii. Piątą Ewangelią nazywa środowisko społeczne i ramy geograficzne wśród których żył i działał Chrystus. Mamy tu o wiele większe możliwości, już gdy chcemy odtworzyć postacie historyczne takie jak Sokrates, Budda, Mahomet, a nawet takie, jak Aleksander Wielki.

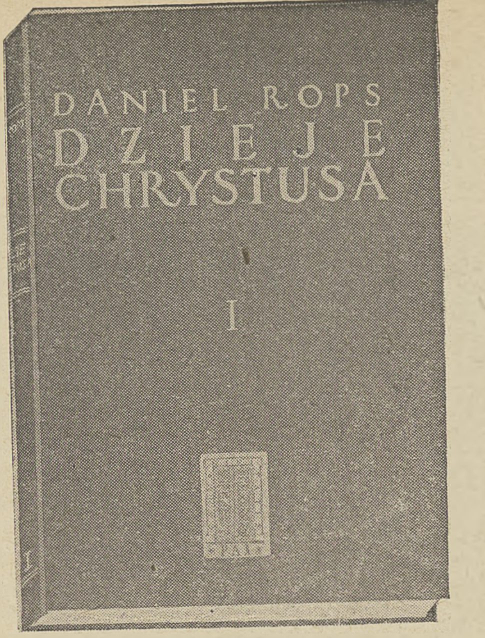
Pobożność i ciekawość historyczna godzą się tam, gdzie chodzi o przedstawienie Jezusa w tym otoczeniu, które było Jego otoczeniem. Powietrze, którym oddychał, słońce, które oglądał, skoki temperatury, które odczuwał, lekka złocistość jęczmion i wczesnych pszenic żywa zieleń i sykomorów i migotliwa srebrzystość oliwek — wszystko to — podobnie, jak wszystko, co otaczało Jego osobę fizyczną — to owa różnorodna i urozmaicona rzeczywistość uczestnicząca w naszych doznaniach najbardziej osobistych: wszystko to zasługuje na poznanie, wszystko powinno znaleźć miejsce w obrazie, który chce być obrazem prawdziwym.

„Koloryt lokalny" świadczy o autentyczności Jezusowych przemówień. Gdy np. Chrystus daje, jako znak „spotka się z wami człowiek niosący dzban wody" (Mat. 14,13). Nam ludziom Zachodu nie mówi to nic, ale szczegół taki stwierdza prawdę tego epizodu, bo w Palestynie noszenie dzbanów z wodą było (i jeszcze jest rzeczą) kobiet.

Także i geografię kraju możemy dostrzec przez ewangeliczne teksty. A jakie silne piętno wyciska na opowiadaniu ewangelicznym klimat. Gdyby deszcz nie był w Palestynie rzeczą tak rzadką, gdyby woda nie była artykułem tak bezcennym, czy mielibyśmy wzniosłe porównania o wodzie żywej i zachwycającą historię o Samarytance, którą Chrystus prosi, aby Mu dała pić?

Istnieje wiele szczegółów Ewangelii, które możemy zrozumieć jedynie przeprowadziwszy badania geograficzne.

Nie mniej od tła geograficznego interesuje nas środowisko ludzi, w jakim żył Zbawiciel. Ludzkie życie Chrystusa nie da się w żaden sposób odłączyć od palestyńskiego judaizmu, którego było w pewnym sensie zakończeniem i jedną z rzeczy najbardziej godnych podziwu jest właśnie to, że Chrystus wrośnięty w to środowisko tyloma korzeniami,



przerasta jego horyzonty i od samego początku włącza się w szeroko promieniującą powszechność.

Tak przejrzawszy wszystkie źródła, pisze autor, który pragnie po tylu innych zabrać się do pisania „Życia Chrystusa" zaczyna odczuwać zahamowania, płynące ze skrupułów, jak i poczucia własnej słabości.

Jest zupełną niemożliwością pisać historię Jezusa z tym nastawieniem umysłu, z jakim przystępuje się do pisania o Cezarze, czy Napoleonie.

„Zbliżam się do Ewangelii, jak do Ciała Chrystusowego" mówił św. Ignacy z Antiochii męczennik pierwotnego kościoła. A niewierzący Dawid Strauss powiedział doskonale, że trzeba by uważać „za dotkniętego głupotą, kto chciałby pisać o Jezusie z tą samą naukową obojętnością" z jaką można pisać o wszystkich innych postaciach starożytności. **(zl)**

Witaj skowronku polny

Skowronek przylatuje do nas w pierwszych dniach przedwiośnia z krajów południowej Europy. Ciężkie jest życie ptaszyny, gdy zima usiłuje jeszcze pokazać swoją srogość i śniegiem zaprószyć pola. Ale Bóg jest dobry i pamięta o wszystkich. Tu i ówdzie uda się naszemu przybyszowi uszczknąć parę źdźbeł oziminy i jako tako dotrwać do lepszego jutra.

W międzyczasie skowronek zapoznaje się z okolicą i dokonuje wyboru miejsca, gdzie założy gniazdo i wychowa młode aż do odlotu, piosenką umilając sobie dni wyczekiwania. Podlatuje wówczas nie wysoko, rozgląda się i przysiada to na tej, to na tamtej grudce, coś ze sobą gawędząc, jakby się zastanawiając. Wreszcie, gdy zadecyduje, wznosi się wysoko i nuci pieśń o wiośnie — zwiastunce błogosławionego szczęścia i mających się ziścić tęsknot.

I słucha tych dźwięków człowiek, a w piersi jego rodzi się otucha, na pobladłej twarzy pojawia się rumieniec tajonej radości. Wiosna.

Na obranym sobie terenie czuje się skowronek niepodzielnym władcą i nie znosi obecności drugiego skowronka. Na tym tle dochodzi do sąsiednich zatargów i bijatyk między skowronkami, aż jeden z nich musi ustąpić. Dużo przytym jest zgiełku, szamotania się i tarzania. Trudno byłoby takiego artystę posądzić o podobne zacietrzewienie. Niejedno piórko, wydarte w walce, wiatr rozniesie po polu, ale też i tyle całej krzywdy. Dlatego też zakładają rodzinne pielesze zdala od siebie.

Z końcem marca składa samiczka do 5 jaj w gniazdku uwitym w jakimś dołeczku, na ziemi. Po dwóch tygodniach wywodzi młode. Początki życia małych skowroniąt są twarde i znojne. Trzeba znieść cierpliwie zimno i przetrwać wiele trudów i niewygód, gdy starzy za jedzeniem się ubiegają. Rychło potem, nie pieszcząc się wiele, udają się pisklęta piechotą w szeroki świat, dopóki nie odrosną skrzydła. A wtedy radość i swoboda. Pozostawanie bowiem na miejscu jest bardzo niebezpieczne. Wszędzie, dniem i nocą, czyhają nienasyceni wrogowie: lis, łasica, chomik, jastrząb, wrona i sroka. I choćbyś nie wiem jak błagał o litość — nie przepuszczą. A pisklę jest zupełnie bezbronne. Dni dziecięctwa mijają w ciągłej trwodze i niepokoju i niejeden przyszły śpiewak ginie tragicznie, nim zdoła unieść się sam ku bezkresnym błękitom i zanucić pieśń zwycięstwa życia.

Wiosna zaś idzie po ziemi i szczodrą dłonią rozdziela wonie i życiodajne tchnienie i niesie dobrą nowinę wszelkiemu stworzeniu.

A po ziemi roztacza się nieprzebrana radość, radość życia. **km.**

Sztuczny jedwab

Zapewne każdy z nas słyszał o tym, że istnieją dwa rodzaje jedwabiu: jedwab naturalny i jedwab sztuczny. Jedwab naturalny jest to nitka oprzędowa owadu jedwabnika (Bomyx mori).

Składem chemicznym jedwabiu naturalnego jest białko, substancja należąca do tej samej grupy związków chemicznych co i białko kurzego jaja. O tym zaś co to jest jedwab sztuczny i jak się go otrzymuje za chwilę dowiemy się.

Nie jednemu może zdawać się dziwnem jeśli powiemy, że te piękne zwoje sztucznego jedwabiu, które często widzimy w oknach wystawowych sklepów, w które się ubieramy, są zrobione z drewna. Rzeczywiście, wygląda to dziwnie, bo gotowy wyprodukowany jedwab niczym nie przypomina drewna. Wprawdzie nie produkujemy sztucznego jedwabiu bezpośrednio z drewna, ale drewno jest podstawowym surowcem.

Najpierw przez gotowanie drewna w pewnych cieczach otrzymujemy celulozę (z celulozy produkuje się także papier). Po otrzymaniu celulozy rozpoczyna się dopiero właściwy proces produkcji sztucznego jedwabiu. Otrzymywać go możemy kilku metodami, lecz my zapoznamy się tylko z jedną, najbardziej stosowaną, metodą Crossa i Bevana albo inaczej zwaną wiskozową. Metoda ta polega na tym, że celulozę przywozimy do fabryki w arkuszach, gdzie poddajemy je perforacji (dziurkowaniu). Tak przygotowane arkusze kładziemy do pras i zalewamy ługiem sodowym czyli popularnie zwaną sodą żrącą lub kaustyczną otrzy-

mujc w ten sposób t. zw. alkalicelulozę.

Alkaliceluloza jest jeszcze włóknista i po wyjęciu arkuszy z pras szarpiemy je na strzępy na odpowiedniej maszynie i ładujemy do specjalnych komór, gdzie panuje temperatura około 30^0 C. W komorach tych zachodzi t. zw. dojrzewanie czyli skracanie długości włókien, które trwa od 44 do 50 godzin. Po wyjściu z komór alkalicelulozę zadajemy dwusiarczkiem węgla i otrzymujemy żółtawą masę zwaną ksantogenianem celulozy.

Ksantogenian celulozy rozpuszczamy w 8% ługu sodowym, otrzymując przez to płynną masę zwaną wiskozą. Stąd też powstała nazwa jedwabiu wiskozowego. Niektórzy mogą zapytać dlaczego celulozę poddajemy aż tylu operacjom. Otóż musimy wiedzieć, że celuloza jest nierozpuszczalna w zwykłych odczynnikach, dlatego poddajemy ją tylu procesom, aby otrzymać z niej płynną masę dającą się odpowiednio formować.

Ale wróćmy do zasadniczej sprawy t. j. jak się otrzymuje włókno sztucznego jedwabiu. Otrzymaliśmy już masę zwaną wiskozą. Masę tę przetłaczamy przez otworki o ´średnicy setnej części milimetra. Masa przechodząc przez te otworki formuje się w cieniutkie niteczki, które są kąpane w cieczy złożonej z wody, kwasu siarkowego i innych chemikalii. Po tej kąpieli niteczki wychodzą czyste, pozbawione tych wszystkich chemikalii, których poprzednio dodawaliśmy i ich głównym składem (niteczek) jest czysta celuloza.

Dalsze koleje włókna jedwabnego polegają na mechanicznym spleceniu, tkaniu, farbowaniu i w rezultacie otrzymujemy piękną, wzorzystą tkaninę. (adm.)

Grudziądz w dawnych wiekach

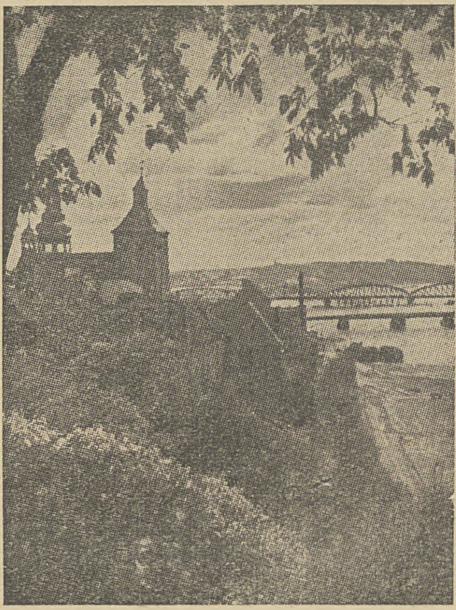
Przeglądając pożółkłą kronikę Grudziądza zaciekawia nas wygląd tego prastarego miasta, kiedyś warownego grodu leżącego nad Wisłą, którego początki sięgają 10 wieku, czasów króla Bolesława Chrobrego. Zbudowany przez Bolesława Chrobrego gród na Górze Zamkowej był silnym bastionem w walce przeciwko pogańskim Prusom. Koło roku 1234, na skutek umowy Konrada Mazowieckiego z Zakonem Krzyżackim, zajęli Krzyżacy Grudziądz. Zbudowali tu zamek i zaczęli rozbudowywać samo miasto. Po zbudowaniu zamku, którego znikome szczątki do dziś dnia sterczą, przystąpili Krzyżacy do budowy kościoła św. Mikołaja i ukończyli budowę w roku 1299.

Powoli miasto powiększało się, stając się poważnym ośrodkiem handlowym, jak świadczą stare, gotyckie spichlerze ciągnące się nad Wisłą. Grudziądz średniowieczny wysyłał zboże Wisłą do Gdańska, gdzie korzec zboża kosztował w tych czasach 8—10 zł.

Centrum całego życia Grudziądza był rynek, przy którym wznosił się ratusz, mieszczący w sobie zarząd miasta. Na dole zaś znajdowały się sklepy spożywcze, bławatne i piwiarnie. Bardzo ruchliwą ulicą była wtedy ulica Pańska. Zwracają tu uwagę przy tej ulicy stojące zabytkowe domy ze swoimi gdańskimi fasadami, jak również stary dom przy ul. Kościelnej.

W wieku XIV były już łaźnie i nieco później powstały i tu wodociągi. Otóż dalej niech mówią pożółkłe karty kroniki grudziądzkiej:

„To miasto leży nad Wisłą, częścią murowane, częścią po prusku kamienice stawione iednakże więcey kamienic murowanych. Ma w sobie bram cztery.



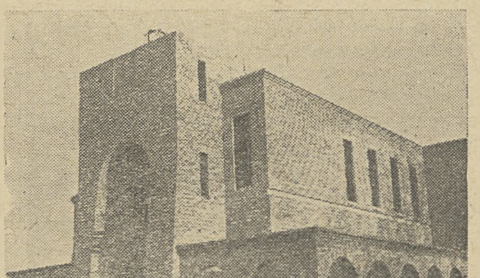
Ulic ma dwadzieścia tak położonych iako y poprzecznych. Rynków dwa (dzisiejszy rynek główny, gdzie Krzyżacy ścięli prezesa Związku Jaszczurczego Mikołaja z Ryńska i Rynek Zbożowy, dzisiejszy Plac 23 stycznia).

Tu medio miasta iest Ratusz dość wygodnie murowany pod którym Ratuszem kościół ewangielicki. Brama Wodna od Wisły od której idąc iest klasztor niedaleko siostr Benedyktynek. Facies tego klasztoru na Wisłę. Od którego klasztoru idąc po lewey ręce iest kościół Fara za spichlerzami od Wisły staiącymi. Ex opposito kościoła Farskiego przez ulicę iest kościół y klasztor OO Jezuitów, a szkoły intus na ulicę okna. Przez miasto iadąc ab exterius iest droga do Zamku między kościołem OO. Jezuitów po prawey stronie a Fara po lewey stronie około spichlerzów y klasztoru OO Jezuitów".

Tyle mówią pożółkłe, stare karty kroniki Grudziądza. (lub-

Cegiełka więcej

Kościół w Kawnicach uległ podwójnej katastrofie: podczas okupacji został bezcelowo zburzony przez hitlerowców; po wojnie natomiast spłonął doszczętnie od pioruna. Współcześnie żyjące pokolenie przeżyło już trzy kościoły i pracuje obecnie nad wzniesieniem czwartego.



Pomiędzy wielką rzeszą ofiarodawców, którzy pospieszyli z pomocą tak wyjątkowo dotykanej przez nieszczęścia parafii znaleźli się i duchowni. A wkład ich w dzieło, często sobie nieznane i obce jest pokaźny.

Oto z własnych funduszów złożyło duchowieństwo przeszło pół miliona złotych na rzecz nieszczęśliwego kościoła. Wysiłek to tym większy, że poza tą nieszczęśliwą świątynią zasila się i kościoły warszawskie, zniszczone w poważnych, przestraszających rozmiarach i tu i ówdzie wspomaga się inne kościoły, które nie oszczędziła okrutność ostatniej wojny.

Komitet Budowy Kościoła w Kawnicach, poczta Golina nad Wartą, powiat Konin, składa całemu duchowieństwu, które stanęło bezinteresownie a ofiarnie w rzędzie fundatorów kościoła serdecznie podziękowanie — za ofiary, przysyłane wprost na parafię lub Komitet — albo też składane na PKO Poznań Nr V-5755, gdyż faktyczna budowla już została w stanie surowym wykończona przed zimą, jeżeli cierpliwość cichych fundatorów i ich ofiarność nie ustanie zwłaszcza teraz powinna nowa świątynia doczekać się na wiosnę poświęcenia a w jesieni konsekracji.

Z Lublina

W niedzielę, dn. 11 u. m. w kościele OO. Dominikanów w Lublinie odbyła się „Audycja Oratoryjna" z okazji trwającego Postu. Program jej wypełniła kompozycja pasyjna: „Siedem słów Zbawiciela na Krzyżu" — w wykonaniu połączonych chórów Dominikańskiego i parafii św. Pawła przy akompaniamencie muzyki organowej. Dyrygent Stanisław Konowski; akompaniament Piotra Podobińskiego.

W niedzielę, dn. 11 u. m. w auli Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego odbyła się uroczysta akademia ku czci św. Tomasza z Akwinu zorganizowana staraniem Wydziału Teologicznego K. U. L. Obszerny referat na temat: „Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny w świetle najnowszych badań teologicznych" — wygłosił O. Prof. L. Krupa. W akademii występował chór Alumnów Seminarium Duchownego pod dyrekcją Ks. P. Miazgi. Na wstępie wykonał on dwie pieśni: „Iste confessor" i „Święty Tomaszu" z muzyką Ks. P. Miazgi i słowami Wolskiego. Po referacie chór wykonał „Pokłon Przeczystej" (słowa A. Mickiewicza) i „Tu es Petrus" — muzyka Ks. W. Gieburowskiego. Akademię zaszczycił swą obecnością J. E. Ks Biskup Kałwa, wraz z licznym duchowieństwem Lublina.

Ryszard K.

Wydawca: Włocławska Kuria Diecezjalna
Redaktor: Ks. Stanisław Piotrowski
Redakcja i Administracja: Włocławek, ul. Waryńskiego 4. Tel. 16-49. Skrzynka poczt. nr 3. Przyjmuje w godz. od 8—10. Prenumerata z przes. pocztową kwartalnie zł 7.20, półroczna zł 14.40, roczna zł 28.80.
BZG Zakład nr 17 Włocławek, Waryńskiego 4. Nr zam. 617 - 21.3.51 - E-2-14448 - 24.000